

Życie po życiu. Nowy początek — tulipanowka

Od autora: Zdarzenia i postacie występujące w tym tekście luźno nawiązują do wątków i postaci opisanych w cyklu „Pelagia Dziura”.

Czy ja wieki temu pisałam o losie przewrotnym i zaskakującym? Wtedy to było jeszcze nic, w porównaniu z tym, co jest teraz. Świat jest tak inny.

Nie wiem dokładnie, ile minęło czasu, bo na Ziemi zmieniali system liczenia (przystosowując go do jakichś norm galaktycznych). Szacuję, że około pięćset. Jestem kimś w rodzaju sztucznej inteligencji. Cyfrowej, powiedziałabym (używając archaicznego słownictwa). Ale nie do końca. Nie umiem wyjaśnić zasad działania tego świata, systemów, technologii. Moja wiedza, myśli, wspomnienia są z czasów, gdy żyłam fizycznie, czyli z przełomu dwudziestego i dwudziestego pierwszego wieku.

Ludzkość uznała mnie za pramatkę, dlatego przywrócono mi świadomość. Ja sobie tak myślę, że chcieli sprawdzić, czy się da. W myśl pewnej dziwnej, ale popularnej zasady „Po co to robisz? Bo mogę”. Udało się, więc jestem ponownie. Jak to zrobiono? Nie mam zielonego pojęcia, ale czuję się sobą, Ewą. Jestem w czymś, co na pierwszy rzut oka wygląda jak ciało dorosłego człowieka. Ale gdy przyjrzymy się z bliska, robi wrażenie sztucznego, jakby plastikowego. Co jest w środku? Może to ciało to biorobot? Może kiedyś się dowiem. Niedawno mnie obudzono do „życia po życiu” i zdecydowanie więcej nie wiem, niż wiem.

Marzyłam o nieśmiertelności. I spełniło się. A Dziura, kosmitka, która swego czasu gościła u mnie w domu, mówiła, żeby uważać czego się pragnie, bo życzenia często się spełniają. Nie żebym żałowała, że jestem – bo lepiej być, niż nie być - ale tak mi się przypomniało.

Czym się zajmuję w tym nowym świecie? Nie stworzono mnie w jakimś konkretnym celu. Nie zlecono mi zadań. To stało się jakoś przypadkowo. Najpierw jedna, potem inne osoby coś mi opowiadały, a na koniec zadawały pytanie, co ja na to. Nie rozumiałam sensu opisywanych mi zdarzeń (zupełnie inne realia, nowe słowa, nieznane mi przedmioty), ale uznałam, że milczenie mogłoby zostać źle odebrane – jako ignorancja, lekceważenie. Albo jeszcze gorzej, mogliby pomyśleć, że się zepsułam (czyli jestem do wyrzucenia). Reasumując, moje odpowiedzi to były jakieś bzdety, zdania zupełnie przypadkowe. Wypowiedziane byle tylko wydać z siebie głos. Wbrew logice okazało się, że moje bzdurne teksty w rodzaju „pociąg wkrótce przyjedzie”, „z zielonych pąków rozwiną się czerwone róże”, „słońce świeci też na zachodzie” mają dla współczesnych duże znaczenie. Coś w rodzaju wróżby, czy przestrogi. To nie ja, tylko oni wymyślają sobie interpretacje, tak by pasowały do ich życia. Podsumowując traktują mnie niejako jak kogoś w rodzaju wszechwiedzącej wieźmy Ple-Ple z Fraglesów (współcześni nie znają tej starożytnej bajki). Jestem jak kupa śmieci i zeschłych liści i gówno wiem, ale oni uważają, że „pramatka Ewa” wskazuje im drogę.

Wiść o sprawdzających się przepowiedniach (wyrokach) rozniosła się. Liczba pytających dość szybko rosła. Chętnych zgłaszało się tylu, że wprowadziłam limity. Moja obecna norma dzienna to na wysłuchanie dziewiętnastu opowieści i udzielenie dziewiętnastu odpowiedzi.

Zajmuję się tym, bo nie mam nic lepszego do roboty. Niestety nie udało się odtworzyć Tadeusza ani kogokolwiek innego z moich czasów, jakiegoś rówieśnika. Ja jestem najstarsza. Inni, tacy jak ja odtworzeni, są ode mnie młodszy o dwieście, trzysta lat. Zbyt duża różnica pokoleń. Żyliśmy w innych rzeczywistościach. Poza tym oni też traktują mnie inaczej, to znaczy z wielkim szacunkiem, należnym pramatce.

Pramatką jestem uznawana dlatego, ponieważ zmieniłam (pośrednio) rozwój ludzkości. Dzięki pracującym w moich laboratoriach fachowcom pomogłam bezpłodnym kobietom, parom w urodzeniu dziecka. Tyle że ofiarowany materiał genetyczny pochodził ode mnie i mojego zmarłego męża Tadeusza. Tysiące, może miliony, naszych biologicznych dzieci miały ogromny wpływ na bieg historii. Tadeusz był osobą niezwykle uzdolnioną, bardzo szybko uczącą się nowych rzeczy. Jego geny geniuszu ujawniły się w wielu osobach jednocześnie. Nie wymienię jakie „koła” wynaleziono, w każdym razie rozwój ludzkości był znaczny. Teraz Ziemianie latają w kosmosie; podróżują na inne planety naszej galaktyki Drogi Mlecznej; zawierają sojusze z cywilizacjami innych planet.

To bardzo pięknie. Cieszę się z tego bardzo. Jest jednak coś, co bardzo mnie martwi. Stosunki społeczne. Czy to wpływ moich genów? Na pewno nie Tadeusza. Jak do tego doszło? Nie było to moim zamiarem, ale równowaga została zachwiana i przegięła się w drugą stronę. Za moich czasów kobiety stanowiły tą gorszą, głupszą, wykorzystywaną płć. Nawet w tak zwanych cywilizowanych krajach wykonywały prace gorzej płatne, te, których ze względu na niskie wynagrodzenie nie chcieli wykonywać mężczyźni. Ich opinie lekceważono. O ich wartości, statusie czy szacunku otoczenia decydowało posiadanie, bądź nie, męskiego partnera. Nikt za barbarzyństwo nie uważał przekłuwania uszu dwu - trzyletnim dziewczynkom. W związkach z mężczyznami kobietom często przypadała rola sługi swojego pana. Statystycznie częściej panie stawały się ofiarami przemocy fizycznej i psychicznej. Przyznanie się do gwałtu oznaczało wstyd i ośmieszenie - ale nie dla sprawcy, lecz dla dziewczyny, ofiary. W wielu, szczególnie muzułmańskich, krajach odmawiano im podstawowych praw. Nie pozwalano się uczyć i kazano zasłaniać całe ciało, nawet twarz. W niektórych krajach usuwano płody, tylko dlatego że posiadały złą, czyli żeńską płć.

A teraz! Mężczyzna jest traktowany jak w moich czasach, za przeproszeniem, pies. Niby ukochany, wszystko rozumie, ale jednak... tylko pies. Nie każdą kobietę stać na posiadanie i utrzymywanie mężczyzny. Są kimś luksusowym. Świadczącym o zamożności i statusie kobiety. Mężczyźni co do zasady nie pracują. Nie prowadzą biznesów. Nie są politykami. Władze na każdym szczeblu sprawują tylko kobiety. Panowie siedzą w domu i grają w gry, nazwę je po staremu: komputerowe lub oglądają sport. Dodam, że sport traktowany jest przez kobiety, czyli przez osoby rządzące obecnie światem, niezbyt poważnie, z pobłażaniem: jak wyścigi ślimaków lub walki kogutów – w moich czasach.

A to jeszcze nie wszystko. Mężczyzn kupuje się nie tylko w całości, ale i na części. Są cenni. Jak w moich czasach inwestowało się w nieruchomości, złoto, czy dzieła sztuki tak teraz można być posiadaczem, a właściwie posiadaczką, „prawego uda” pana XYZ. Po uiszczeniu zapłaty otrzymuje się notarialny akt własności „prawego uda”. I tak pan XYZ może stanowić w pięćdziesięciu procentach własność pani A, a w trzydziestu procentach – pani B. Natomiast pani C tylko posiada oczy pana XYZ, które stanowią jakiś tam procent z całości. Niesamowite. Skąd takie pomysły wyewoluowały? Osobiście razi mnie dyskryminacja. Uważam, że to podłość tak przedmiotowo potraktować ludzi. Jak to powiedziałam głośno, to niektórzy z pań nie zrozumiały. Dlaczego? Ponieważ do zbioru ludzi zaliczały tylko kobiety.

- Ludzi nie wolno dyskryminować – powtarzały.

W ich mniemaniu ludzie to kobiety. Dopiero gdy dyskusja dotyczyła biologii, wtedy mówiły o Homo sapiens męskim.

- Ale mężczyźni powinni mieć również prawo do nauki, do samostanowienia, do decydowania o samym sobie – zwróciłam uwagę.

W odpowiedzi padały argumenty współczesnych:

- To wbrew ich naturze. Oni tego nie potrzebują.

- Są szczęśliwi, jak mogą grać w głupawe strzelanki lub oglądać sport.

- Zabiera się ich na spacer, na plenerowe siłownie. Karmi. Bawi się z nimi. Służą do seksu. Mają fajne życie. Tylko pozazdrościć.

- Mężczyźni nic nie muszą robić. Całe ich życie to zabawa. A kobiety muszą tyrać. Ciężko pracować, by ich utrzymać.

- A jak to się dzieje, że kobiet jest znacznie więcej niż mężczyzn? - zainteresowałam się.

- Bo gdyby ich wyhodować zbyt wielu, to zachwiałoby rynkiem inwestycji – usłyszałam w odpowiedzi.

Po dłuższej dyskusji pojęłam, czego nie rozumiałam:

- To znaczy, że Homo sapiens nie rodzą się w sposób naturalny? To znaczy, czy kobiety nie rodzą już dzieci?

- Nieee. Już od wieków. Dzieci powstają w laboratoriach.

- Tylko wybrani deweloperzy posiadają koncesję na produkcję Homo sapiens męskich. Ich ilość jest limitowana.

- Ważne jest utrzymanie właściwej ceny mężczyzny. Żeby nie zepsuć rynku.

- Deweloperzy dbają, by mężczyzna posiadał wszystkie cechy swojej rasy.

- A gdyby powstał pan, to jest męski Homo sapiens niezbyt udany? - dopytywałam.

- Egzemplarze nieudane podlegają utylizacji.

- Ojej to straszne - westchnęłam.

- Daj spokój. Zygoty nic nie czują. To zresztą dla ich dobra. Która kobieta kupiłaby i utrzymywała nieudanego, nierasowego mężczyznę? Bez opieki. Bez wartości. W najlepszym razie trafiłby do schroniska dla bezdomnych mężczyzn.

- Albo do nielegalnej rzeźni, gdzie zostałby pocięty na kawałki. Bo niektóre narządy czy fragmenty ciała mają wartość bez reszty mężczyzny.

Ostatnia z wypowiedzi wstrząsnęła mną na tyle, że zabrakło mi sił na kontynuację rozmowy.

Najczęściej zgłaszały się do mnie osoby z pytaniami dotyczącymi inwestycji.

- Dzień dobry, pramatko Ewo.

- Dzień dobry. Jaki jest twój problem?

- Mam notarialne akty własności na cztery męskie penisy.

- Eee... - często czułam się zszokowana swobodnymi wypowiedziami współczesnych.

- Tak lokuję swój kapitał – wyjaśniła rozmówczyni. - Moje penisy są bardzo wartościowe i mogłabym sprzedać je z zyskiem. Mężczyźni od moich penisów to oczywiście rasowcy, czystej krwi. Do tego sportowcy.

- A jaki sport uprawiają? - spytałam.

- Mają ramiona mocno umięśnione, więc... chyba pływanie, albo jakaś akrobatyka na drążku, czy kółkach. Nie wiem dokładnie.

- Nie obchodzi cię to? - dociekałam.

- Nie.

- Nie?

- To bez znaczenia – machnęła dłonią jakby odganiała muchę. - Chodzi mi pramatko o to, w co mi radzisz inwestować. Mam zatrzymać te cztery penisy i dokupić piątego? Czy lepiej sprzedać te cztery, mówiłam że wartościowe, penisy i za uzyskane środki kupić sobie całego mężczyznę. Tyle, że ten cały facet byłby mniej wartościowy niż mężczyźni, których członki teraz posiadam. Ale całego to mogłabym trzymać u siebie w domu. Co wybrać? Nie wiem, która opcja lepsza.

Ja też nie wiem – pomyślałam i palnęłam:

- W lewym bucie nie pochodzisz.

Później ta osoba mi podziękowała, ponieważ niby dobrze jej poradziłam, by kupić całego mężczyznę. Inwestycja okazała się udana finansowo, a poza tym ta osoba jako bonus zyskała wiernego i kochanego przyjaciela. Interpretacja wymaga więcej wyobraźni niż sama wróżba. Żeby chodzić trzeba mieć dwa buty, lewy i prawy – tak dedukowała. – Czyli żeby zyskać potrzeba kompletu, to jest całego mężczyzny.

W drugiej kolejności padały pytania o wychowanie.

- Pramatko Ewo, ratuj. W tobie moja nadzieja.

- Co się stało?

- Moja nastoletnia córka ciągle się buntuje. Nie słucha mnie. Kwestionuje wszystko, co mówię. Nie chce się uczyć. Żąda by jej kupić chłopca. Wtedy obiecuje, że będzie grzeczna. Czy powinnam spełnić jej życzenie?

- Biedronka odleci z liścia. - Wiem, że to bzdet, ale co sensownego miałam rzec? Jak mogłabym doradzać w kwestiach wychowania, skoro nigdy tym się nie zajmowałam. Własne dzieci po urodzeniu oddałam kuzynce. Znały mnie jako miłą, kochaną, ale tylko ciocię.

- Dziękuję za twój wyrok.

Matka, której udzieliłam tej rady, którą ona (i jej współcześni) nazywają wyrokiem, wydedukowała, że biedronka symbolizuje jej córkę. Biedronka odleci z liścia, czyli jej córka „odleci” to znaczy „postąpi jak postąpi”. I bez znaczenia będzie, co zrobi matka. Czy kupi jej chłopca, czy nie, czy będzie prosić o zmianę zachowania, czy też nie. Dlatego matka wybrała opcję „jak mi bardziej pasuje”. Nie kupiła chłopca dla nastolatki.

Dowiedziałam się, między innymi z licznych zapytań o „przepowiednię”, o kosmitach Qaxas, którzy masowo przylatują na Ziemię. Otóż cywilizacja o wyglądzie skaczących kaloryferów Deuteusi zaatakowali planetę, której mieszkańcami są ludziopodobni Qaxas. Władze Ziemi zaprosiły Qaxas na Ziemię w ramach pomocy. Problem powstał, ponieważ Qaxas ochoczo skorzystali z propozycji i masowo zaczęli zasiedlać naszą planetę. Zamiast bronić swój glob (jak często podkreślali moi dyskutanci) wybrali bezpieczną opcję emigracji. Kłopot w tym, że ich planeta jest trzy razy większa niż Ziemia, jak również ich populacja jest prawie trzy razy większa niż tutaj. Ludzie są wściekli, ale władze na Ziemi udają, że tego nie widzą. Dodatkowo propaganda jest ukierunkowana tak, by wmawiać innym cywilizacjom galaktycznym, że ludzkość z radością wita i przyjmuje gości Qaxas.

- Witaj pramatko Ewo. Nie mogę już wytrzymać z tą szarańczą Qaxas. Do pracy dolatuję publicznym lotciągiem. Do tej pory zawsze podróżowałam w spokoju, wygodnie leżąc na hamaku. Co teraz się dzieje! To jest pramatko masakra. Do lotciągu nie można wejść nawet na początkowym doku. Wcześniej ludzie kulturalnie wsiadali, teraz wszyscy się pchają i przepychają.

- Dlaczego? - spytałam.

- Dlaczego nastąpiło takie zezwierzęcenie? Ponieważ już wiadomo, że nie wszyscy wsiadają. Mało tego. Wszyscy się pchają, a i tak jako pierwsi przeciskają się Qaxas.

- Czyżby? Dlaczego tak uważasz?

- Ponieważ pramatko, oni są jak galareta. Tacy miękczy. Zbudowani są w dziewięćdziesięciu pięciu procentach z wody, tak słyszałam. Potrafią się rozpląszczać. Potem bez trudu przeciskają się w przestrzenie między ludźmi i wchodzą pierwsi. Wpychają się jako pierwsi. Qaxas włączają jako pierwsi, zajmują wszystkie hamaki, a ludzie muszą stać w przejściu. Poza tym tylko ludzie zostają w doku. Qaxas zawsze wsiadają. Przez szacunek do pramatki, powstrzymam się od przeklinania.

- To przykre.

- To jest chamstwo niesłychane! A wie pramatka, że to galaretowate ścierwo, oj przeprasza pramatko... Ech, ci Qaxas potrafią przylgnąć do ściany, do sufitu. Czyli mogliby przykleić się do sufitu lotciagu, żeby wszyscy czekający ludzie mogli wejść. Ale nie! Wygodnie rozkładają się w hamakach. Nie płacą za przejazd, bo przecież oni to nasi, kur..., nasi goście. A ludzie zostają na stacjach dokowania. Nasze władze mają w dupie, o przepraszam pramatko, to emocje. Ale rządzących nie obchodzi, że ludzie mają problem z dolecaniem do pracy. Sami są wożeni służbowymi lotkami, a zwykli ludzie ich nie obchodzą. Byle się pokazać jacy są wspaniali przed innymi cywilizacjami.

- To wszystko, co chciałaś powiedzieć?

- Jeszcze chciałam dodać, że wcześniej w lotciagu panował spokój. Cisza. A teraz!? Qaxas głośno lamentują i płaczą. Nie można im zwrócić uwagi, bo za to jest mandat. Niby mają prawo cierpieć z powodu konieczności opuszczenia swojej planety. A ludzie przez cały czas lotu muszą wysłuchiwać ich ryków. Zatycki dźwiękowe tylko częściowo tłumią wydawane przez nich dźwięki. A te dźwięki powodują jakiś rezonans w głowie, czy coś. Nie znam się na tym. W każdym razie łeb napier... głowa potem boli.

- No, tak.

- Pramatko, Ewo, czy jakoś da się to odkręcić? Zwykli ludzie nie chcą tych galaretowatych tutaj. Nie w takiej masakrycznej ilości. Przecież wkrótce ich będzie więcej niż ludzi.

- Nie chcę mówić głupot, że sami wybieraliście sobie takie władze - mruknęłam.

- Pramatko, nie było z kogo wybierać. Sami krętacze w polityce.

- Wiem, jak to jest. Bo tak zawsze jest i było w przeszłości. Na władzę chorzy są ci, których od władzy trzeba by odciągać jak najdalej.

- Poza tym ludzie się nie spodziewali, że dojdzie do takiej sytuacji, że rządzący tak bez pytania, bez referendum, sami zdecydują by zaprosić na Ziemię wszystkich Qaxas. Co robić? Co robić?

I nastąpiła chwila oczekiwania. Moja rozmówczyni czekała w skupieniu. Ja nie miałam zielonego pojęcia, co odpowiedzieć. Patrzyła na mnie z wiarą wytrzeszczając oczy. Oprócz tego, że nie wiedziałam co mówić, to zdawałam sobie sprawę, że władze ziemskie mogą mnie zabić, czyli odłączyć, gdybym na przykład wprost wygłaszała zdania niepoprawne politycznie.

- Kropla niech z kroplą się połączy i popłynie oceanem – odpowiedziałam byle co.

- Dziękuję, pramatko Ewo za wysłuchanie i twój wyrok. Muszę go przemyśleć, żeby go zrozumieć.

Oj, musisz, kochana - pomyślałam.

Potem okazało się, że z moich przepowiedni (a było ich wiele) dotyczących sytuacji związanej z najazdem Qaxas wysnuto następującą interpretację. Skoro galaretowaci goście są zbudowani głównie z wody (w dziewięćdziesięciu pięciu procentach), czyli w przenośni są pierwszą „kroplą” z mojego wyroku. Trzeba ich połączyć z inną „kroplą”, czyli zakwaterować na bezludnych, dużych zbiornikach wodnych, czyli na oceanach. Okazało się nawet, że pod wodą też potrafią swobodnie, normalnie dla nich, egzystować. Problem z uchodźcami został rozwiązany (przynajmniej na jakiś czas) w ten sposób, że zesłali ludziom z oczu i zamieszkali z dala od skupisk ludzkich, czyli na i w ziemskich oceanach.

- Pramatko ludzi, Ewo. Jestem Qaxas.

- Jak masz problem, to chyba nie do mnie powinienes się zwrócić. - Byłam zła, ponieważ wizytę Qaxas uznałam już za znaczną przesadę.

- Ty masz autorytet, więc może zwrócisz uwagę innym ludziom. Mi niejako, jako gościowi, nie wypada.

- W jakiej sprawie?

- Ludzie wyglądają paskudnie. Jak zasuszone staruchy. Budzicie w Qaxas odrazę. Z grzeczności nic nie mówimy. Naszym zdaniem ludzie powinni bardziej się nawadniać, więcej pić. Może wtedy będziecie trochę lepiej wyglądać.

Spierdalaj, niewdzięczniku – pomyślałam, ale z obawy przed wyłączeniem odpowiedziałam w enigmatycznym, proroczym stylu:

- Kokosy spadną na piach.

- Co to znaczy? - dopytywał Qaxas.

Nie odpowiedziałam, tylko wzruszyłam ramionami. Niech sobie, jak inni ludzie, sam wymyśla interpretację - pomyślałam.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

tulipanowka, dodano 10.06.2022 14:17

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.